

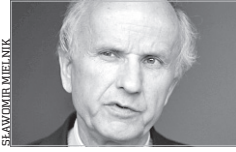
POLITYKA GOSPODARCZA

Zachód rozpętał drugą zimną wojnę, której tym razem nie wygra. Nikt jej nie wygra; pytanie tylko, kto jakie poniesie straty moralne, polityczne i gospodarcze. Toczy się ona przede wszystkim pomiędzy USA i ich niektórymi sojusznikami – niekiedy wielce serwilistycznymi, co odnosi się także do Polski – a Rosją i zwłaszcza Chinami. Obok wojny handlowej pomiędzy rywalizującymi dwiema największymi gospodarkami świata istotnym jej elementem jest nakręcająca się spirala zbrojeń. Niestety, coraz więcej państw daje się wciągać do tej wirówki, narażając własne społeczeństwa na koszty, które są źródłem olbrzymich dochodów sektora militarno-przemysłowego oraz jego politycznego i medialnego zaplecza.

Aczkolwiek Polska w światowej grze ekonomicznej niewiele znaczy – wytwarzamy zaledwie 0,88 proc. światowego produktu brutto, skądinąd relatywnie mniej niż w 1989 r. – to nasze znaczenie w geopolityce jest zasadniczo większe. Zamiast wykorzystywać to pro publico bono, rządy podczas kilkunastu minionych lat zaangażowały się w politykę bynajmniej niesłużącą polskiej sprawie. Bo przecież nie jej sprzyja nieumiejętność dobrego ułożenia sobie stosunków zewnętrznych z bliższymi i dalszymi sąsiadami, zwłaszcza z Rosją i Chinami. Nie jej przede wszystkim służy niemądre zwiększanie wydatków wojskowych, bez wątpienia pod silną presją Stanów Zjednoczonych.

Współczesny świat bynajmniej nie jest bezpieczny. To swoisty czas chaosu, kiedy nie sprawdzają się stare recepty na spokój i pokój, a nowych nie starcza. W sferze gospodarczej skompromitował się neoliberalizm, doprowadzając do światowego kryzysu gospodarczego i pogłębiając do nieakceptowalnych granic nierówności w podziale dochodów i majątków. W sferze politycznej nie sprawdza się liberalna demokracja, czego jaskrawymi przykładami jest chociażby bałagan związany z brexitem czy też szkodliwe dla globalnej gospodarki działania administracji prezydenta Donalda Trumpa.

Militaryzm i głupota



PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO

Politycy roztrwają nasze wspólne pieniądze na fanaberie militarne, zwłaszcza na zakupy broni, która przecież nigdy nie zostanie użyta – twierdzi ekonomista.

Odpowiedzią na nieudacznictwo neoliberalizmu jest fala nowego nacjonalizmu, który bynajmniej nie jest remedium na trapiące ludzkość bolączki gospodarcze i społeczne. To czas chaosu, w którym narasta potencjał społecznego wybuchu. Świata grozi nie tylko postępująca destabilizacja, lecz wręcz anarchizacja i kolejne rewolucje. Tym bardziej trzeba uciekać do przodu, w stronę społecznej gospodarki rynkowej, inkluzyjnej globalizacji i pokojowej reinstytucjonalizacji światowego ładu. Trzeba tworzyć nowy globalny porządek w miejsce bałaganu, który nas otacza. Druga zimna wojna, miast przyczynić się do poprawy sytuacji, tylko go pogłębia.

Wbrew racji stanu

Lojalność to wspaniała cecha. Ani chyba należy ją również cenić w stosunkach międzynarodowych, w ramach zawieranych sojuszy, ale nie może się to sprowadzać do służalczości. W polityce obowiązuje przede wszystkim imperatyw lojalności wobec własnego narodu, czego zaprzeczeniem jest serwilizm wobec politycznych i ekonomicznych interesów innych państw i obcych interesów. Nie można przechodzić obojętnie wobec ulegania naciskom, które stosują USA wobec krajów skłonnych oprzeć modernizację swych systemów telekomu-

nikacyjnych typu 5G na zaawansowanej technologii dostarczonej przez chińską firmę Huawei. Czymże innym jak nie szantazem jest zagrożenie sojusznikom z NATO, Włochom, że w przypadku dopuszczenia do instalacji systemu 5G zostaną wykluczone z udziału w wymianie informacji wywiadowczych, albo stawianie Polski wobec alternatywy: amerykańska baza wojskowa (zupełnie zbyteczna) albo chińska technologia Huawei (bardzo przydatna).

Tym bardziej ciekawy jest przypadek Turcji, której Amerykanie zagrozili zablokowaniem dostaw myśliwców F-35, jeśli sfinalizują zakup systemu antyrakietowego S-400 od Rosji. Najlepiej byłoby, gdyby zaniechać jednego i drugiego, i zablokować nakręcanie kosztownej spirali zbrojeń. I przy okazji koniunktury lobby militarno-przemysłowo-polityczne na Zachodzie i Wschodzie.

To zdumiewające, z jaką łatwością i ogromną przewagą głosu przyjęta została ustawa przesadzająca ogromne zwiększenie wydatków militarnych w Polsce (ustawa z 29 września 2017 r. o zmianie ustawy o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej). Uchwalono ją bez mała jednogłośnie, a raczej bezmyślnie... Ustawa przesądza bowiem o zwiększeniu udziału wydatków „na finansowanie potrzeb obronnych” z obecnych i tak wygórowanych 2 proc. PKB do 2,5 proc. w roku 2030. Co więcej, prezydent Andrzej Duda składa deklarację, że do poziomu 2,5 proc. powinniśmy dojść już w 2025 roku.

Nadgorliwa Polska się chwali, że podobnie jak pięć innych państw NATO – Stany Zjednoczone (3,5 proc.), Grecja (2,27), Estonia (2,14 proc.), Wielka Brytania (2,10) oraz Łotwa (2) –

już wydaje na wojsko nie mniej niż 2 proc. PKB, podczas gdy inni zachowują się rozsądnie i nie ulegają amerykańskiemu dictum. Czując się bezpiecznie, Niemcy utrzymują wydatki na poziomie 1,24 proc. PKB, Włochy 1,15, a Hiszpania i Belgia nawet poniżej jednego procentu. To tę drugą grupę państw należy naśladować.

Oczywiście, aby w warunkach demokracji śrubowanie niepotrzebnych wydatków militarnych było możliwe, trzeba otumanić społeczeństwo, czemu służy zwłaszcza nasilająca się rusofobia i straszenie społeczeństwa innym „czarnym ludem”. Nic dziwnego zatem, że taki kierunek polityki nie jest – jak dotychczas – oprostowany przez społeczeństwo. A powinien być, gdyż temu społeczeństwu szkodzi, marnotrawiąc część jego zasobów finansowych. Gdy bowiem do świadomości społecznej dotrze, że brakuje pieniędzy na zatrudnienia pielęgniarek i lekarzy, na zasłużone podwyżki wynagrodzeń nauczycieli i ludzi kultury, na walkę ze smogiem i skaże-

PKB miałby być osiągnięty już w roku 2025, kwota ta wzrośnie do 770 mld! Gdyby zaś utrzymać ten wskaźnik w dotychczasowej wysokości, 2 proc., kosztowałoby to nas już „tylko” 640 mld.

Polscy hojni militaryści i nieroztropni politycy wszak już przesadzili, że ma być to z górą 100 mld więcej. Ale skoro ponoć jedynie podatki i śmierć są nie do uniknięcia, to warto zablokować ten proces i wręcz zamrozić wydatki wojskowe na obecnym, niemałym przecież poziomie ok. 45 mld zł rocznie. Wówczas w 2030 r. wyniosłyby one 1,4 proc. PKB, i tak więcej niż obecnie w co drugim państwie członkowskim NATO.

Mądrość i odwaga

Dobrym początkiem takiego zwrotu w polityce byłoby odejście od planów ulokowania w Polsce stałej amerykańskiej bazy wojskowej. Ta fanaberia – a w istocie prowokacja wobec Rosji i łamanie zawartego z nią przez NATO porozumienia w 1997 r. w sprawie nielokowania wojsk USA w państwach graniczących z Rosją – ma nas kosztować rocznie mniej więcej tyle, ile rządowi brakuje na podwyżki płac oczekiwane przez nauczycieli.

Takie zamrożenie wydatków wojskowych zaoszczędziłoby nam do 2030 r. prawie ćwierć biliona, aż 230 mld zł (cały czas licząc w cenach stałych 2019 r.). Bez wątpliwości byłibyśmy nie tylko bezpieczni, lecz cieszylibyśmy się wyższej klasy kapitałem ludzkim, lepszym zdrowiem i czystszy środowiskiem. O to idzie wielka gra! Gdzie zatem są politycy, którzy z jednej strony potrafią to zrozumieć, z drugiej natomiast mają dosyć odwagi, aby bronić autentycznych interesów społeczeństwa? Czy zaiste potrafią poruszać się jedynie między militaryzmem i głupotą?

Polska – ze swoimi historycznymi doświadczeniami i współczesną pozycją geopolityczną – mogłaby odegrać chlubną rolę w hamowaniu wyścigu zbrojeń. Można było do tego wykorzystać przewodniczenie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, wzywając do odwrócenia spirali zbrojeń i samemu demonstrując w tej materii dobry przykład, zamrażając wydatki na tzw. obronę narodową. Niestety, znowu potrząsanie szabelką bierze górę. Inni z tego powodu zacierają ręce, pęcznie im bowiem kasa, a polskie społeczeństwo coraz bardziej będzie musiało zaciskać pasa, bo te współczesne szabelki są coraz bardziej kosztowne.

Nie trzeba być ekonomistą, by wiedzieć, że zwiększanie udziału wydatków militarnych o 0,5 pkt proc. automatycznie pociąga za sobą zmniejszenie ich o tyleż w innych sektorach. To arytmetyka przesądza, że udziały zawsze sumują się do 100 proc. Niech zatem politycy – nie tylko prezydent i rząd PiS, lecz także ich opozycjoniści, którym nie starcza odwagi i mądrości, by ostro przeciwstawić się tej polityce – powiedzą, gdzie chcą uszczknąć te dziesiątki miliardów, które mają iść na wydatki zbrojenio- we, czyli koniec końców na nakręcanie koniunktury konkretnym produkującym broń i wzmacnianie pozycji kompleksu militarno-przemysłowo-politycznego z amerykańskim na czele. Czy ma to się dokonać kosztem wydatków na oświatę i kulturę, czy może na ochronę zdrowia i środowiska naturalnego?

Przed nami kolejne wybory – parlamentarne i prezydenckie. Trzeba zatem pytać kandydatów, co mają w tej sprawie do powiedzenia. Doprawdy, szkoda marnować głosu na tych, którzy roztrwają naszą wspólne pieniądze na fanaberie militarne, zwłaszcza na zakupy broni, która przecież nigdy nie zostanie użyta. Bezpieczeństwo Polski zależeć będzie od spójności społecznej i konkurencyjności gospodarki, od jakości kapitału ludzkiego i poziomu dyplomacji, od umiejętnego rozgrywania naszej pozycji geopolitycznej po to, aby poprawiać pozycję ekonomiczną. Do tego potrzeba – bagatel! – mądrości i odwagi. Niestety, brakuje ich jeszcze bardziej niż pieniędzy w naszej publicznej kasie.

/©©
Autor jest członkiem Akademii Europaea, wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego, w latach 1994–1997 i 2002–2003 był wicepremierem i ministrem finansów

Pełna wersja tekstu
rp.pl/opinie